



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Wróciłem z Amsterdamu, gdzie w pierwszych dniach maja oglądałem w gronie prominentnych polskich baletomanów *Romea i Julię* w choreografii Saschy Waltz z muzyką Hectora Berlioz. Spektakl podobał nam się bardzo średnio. Chłodem wiało od sztuki Saschy Waltz, o której tak interesująco pisze Jacek Marczyński w wydanej właśnie zbiorze esejów „Dziesięć tańczących kobiet”. Trochę podobnym choreografem jest nasz Krzysztof Pastor. Nie ma więc powodów jeździć do Amsterdamu.

Po powrocie dobra wiadomość z giełdy operowych dyrektorów. Nowym szefem Opery Wrocławskiej został Marcin Nałęcz-Niesiołowski. To mu się po prostu należało, a dla Wrocławia jest wyjściem optymalnym, gdy się spojrzy na ubiegających się kandydatów, z kuriozalnym połączeniem światowej klasy sopranu z miernym tenorem.

Nałęcz-Niesiołowski jest świetnym dyrygentem, a ponadto dyplomowanym śpiewakiem, zaprawionym w dy-

Wzajemne karesy

rektorskich bojach. Został szczególnie haniebnie potraktowany w Białymstoku, gdzie kierując Filharmonią, jednocześnie zbudował piękny nowoczesny gmach operowy, po czym – jak to u nas – zamiast wdzięczności nastąpiła brutalna dymisja.

Z pięknym pożegnaniem dotychczasowej wrocławskiej operowej dyrektorki wystąpił na swym blogu Marek Weiss. Zgadza się z większością zawartych tam stwierdzeń i karesów pod adresem Ewy Michnik, między którymi jest takie zdanie: „Była rzeczywiście potężna dzięki swej umiejętności zarządzania wielkim organizmem, jakim jest opera... Może tylko Waldemar Dąbrowski może się z nią mierzyć w tej dyscyplinie. Wraz ze Sławomirem Pietrasem tych troje pozostanie już na zawsze w panteonie największych dyrektorów naszych czasów”.

Bóg Ci zapłać – Marku! Tegoroczny maj jest szczególnie obfity w karesy. Oto, co powiedział o mnie na łamach „Dziennika Polskiego” dyrektor Opery Krakowskiej Bogusław Nowak: „Kaźda wypowiedź na temat Sławomira Pietrasa jest ryzykowna, bo każdy oceniający musi spodziewać się riposty. Spróbuję temu sprostać bez ewentualnych kon-

sekwencji, bo jestem chyba dyrektorem jedynej w Polsce Opery, której nasz bohater dyrektorem nie był. Ale poza tym żartem i życzliwą, podkreślam, życzliwą prowokacją chcę wyraźnie powiedzieć, że nie wyobrażam sobie naszego środowiska bez Sławomira Pietrasa. Pisz zawsze i mówi to, co myśli, potrafi zachować powagę, kreując nasze środowisko, a nawet prowadząc walkę o jak najlepszą jego kondycję. Prywatnie cenię go za to, że na nikim nie zostawił jeszcze suchej nitki. Oby jak najdłużej można było go słuchać i czytać. Nawet ci, którzy na niego pomstują, zaczynają tydzień od jego felietonu w tygodniku. Bo być wymienionym przez Sławomira Pietrasa w felietonie, nawet w niedobrym kontekście, to jest nobilitacja. On jest człowiekiem instytucją”.

Drogi Bogusławie, ostatnio występują u mnie niepokojące przejawy łagodności i narastającego miłosierdzia. Widząc, jak zręcznie, skutecznie i z sukcesami kierujesz Operą Krakowską, dawniej zwiijałbym się z zazdrości. Teraz trzymam za Ciebie kciuki, sympatyzuję z Twoimi artystami i nawet lepiej znoszę reżyserów, których Ty angażujesz, a ja bym przegonił natychmiast.

Albo nasz przyjaciel Maciej Figas, dyrektor Opery Nova. Po kilkunastu latach mojej wiernej służby Bydgoskiemu Festiwalowi Operowemu brutalnie wyrzucił mnie ze stanowiska scenicznego komentatora festiwalowych spektakli, nie zważając na protesty melomanów i kąśliwe uwagi mediów.

A ja nadal uważam go – obok Ciebie – za najbardziej kompetentnego, utalentowanego i doświadczonego dyrektora teatru operowego w Polsce. Z rozważań tych wyłączam postać Waldemara Dąbrowskiego, któremu w naszym gronie należy się respekt i szacunek, a krytycy powinni już teraz zabrać się do rzetelnego książkowego opracowania jego dwukrotnych dyrekcji w Operze Narodowej.

W ostatnich sezonach objawił się wśród nas młodzian z talentem, pasją, fantazją i szybko narastającymi umiejętnościami, niezwykle pozytywnie rokujący na przyszłość. Nazywa się Przemysław Kieliszewski. Kierując Teatrem Muzycznym w Poznaniu, szybko skoncentrował uwagę publiczności i mediów na swych rozlicznych poczynaniach. W mojej ocenie jedyną jego wadą jest mówienie o mnie „dyrektor senior”.

Mój Boże! Kiedyś – jeszcze przecież niedawno – byłem najmłodszy w tym gronie. A teraz...?